

Julia KRYSZEWSKA (Łódź)

PYTANIA O AKTUALNOŚĆ NORWIDA

Temat ankiety ujęty w hasło „Norwid dziś” budzi kilka wątpliwości. Czy dziś – to znaczy najściślej dziś, w czasie III Rzeczypospolitej, w czasie nieopisanego chaosu, skomplikowanej sytuacji polskiej? Czy dziś – to okres szerszy, mniej więcej sto lat po śmierci poety? Jak w owym „dziś” rysuje się

aktualność Norwida? Boję się pytania o aktualność, bo przypomina mi ono nieskończoną ilość tematów wypracowań z języka polskiego w szkole średniej: aktualność twórczości pisarzy odrodzenia, oświecenia itp. Ta aktualność przecie zawsze istnieje. Chociażby doskonale przylega do naszej rzeczywistości pieśń chóru z *Odprawy posłów greckich*, do tych, co władają Rzeczpospolitą. Aktualność Norwida jest niewątpliwa i chyba nie potrzeba powtarzać pewnych oczywistości, którym dają świadectwo liczne wypowiedzi najsumienniej zebrane przez profesora M. Inglota w dziele *Norwid. Z dziejów recepcji twórczości* (Warszawa 1983), a także wnikliwe „*Studia Norwidiana*”.

Pojęcie aktualności jest przy tym nieprecyzyjne. Nikt już chyba dziś nie wątpi o głębi myśli Norwida, o jego przemyślanym, konsekwentnym katolicyzmie, o jego wnikliwym osądzie współczesnej mu cywilizacji, w której widział rozmaite schorzenia, występujące i dziś, a nawet dziś nasilone. Potwierdza to ilość przywoływanych cytatów, niestety często zbanalizowanych i naginanych do rozmaitych sytuacji. Smutny był los zdania o Ojczyźnie jako zbiorowym obowiązku, wykorzystanego w pierwszych dniach stanu wojennego.

W pojęciu aktualności mieści się także element popularności, znajomości, bliskiego kontaktu z danym twórcą. Sądzę, że tego rodzaju aktualności Norwid dziś nie osiągnął, i myślę, że nie osiągnie. Piszę to w pewnym sensie do tego upoważniona, jako że przez blisko czterdzieści lat pracowałam w szkole średniej i moje doświadczenia z Norwidem są raczej smutne. Norwid stale był traktowany w programie szkolnym zupełnie marginesowo. Właściwie ograniczało się to do jednego hasła: ocena wielkich ludzi w twórczości Norwida. Wprawdzie jako lektury uzupełniające proponowano nowelę „*Ad leones!*”, fragmenty *Czarnych kwiatów* i *Promethidiona*, ale w praktyce szkolnej właściwie nigdy lub prawie nigdy nie sięgano po nie, przede wszystkim z powodu braku czasu. Program zakładający opracowanie romantyzmu był tak przeładowany, że nauczyciel zmuszony do skrótów ograniczał analizę twórczości Norwida do kilku zaledwie wierszy (*Fortepian Szopena*, *Do obywatela Johna Brown*, *Bema pamięci żałobny-rapsod*).

Wnioski wypływające z tego faktu są oczywiste. Przeciętni Polacy, których kontakt z literaturą polską kończył się w liceum, nie znają Norwida.

A jednak wbrew temu Norwid – gdy ktoś choćby tylko przez przypadek zetknie się z jego twórczością nieco głębiej – fascynuje i pociąga. Jest w tym jakiś swoisty paradoks norwidowski, jeśli paradoks rozumiemy jako pewien zestaw przeciwieństw, który jednak najlepiej oddaje istotę rzeczy. I tak od razu na początku stoi pytanie – kim jest Norwid, jeśli chodzi o zaklasyfikowanie go do jakiegoś prądu czy kierunku literackiego: czy jest romantykiem, pozytywistą, symbolistą czy parnasistą? Norwid nie mieści się w żadnym zaszeregowaniu.

Następna antynomia – czy jest poetą myśli, czy poetą uczucia?; poetą wyczulonym na szczegół, czy poetą szerokiej myślowej syntezy?

Dlaczego jednocześnie pociąga i odpycha? Próbowano to tłumaczyć nierównością artystyczną jego twórczości, z czym się jednak wielu krytyków nie zgodziło.

Częste przywoływanie Norwida mogłoby świadczyć o jego łatwości, a tymczasem przez wielu określany jest jako pisarz niezrozumiały i trudny.

Wszystkie te stwierdzenia są w pewnym stopniu słuszne, i sędzę, że właśnie ta niemożność zamknięcia Norwida w jakiejś jednej i prostej formule myślowej sprawia, że gdy raz się połknie „bakcyła” norwidowskiego, to zaczyna on fascynować, pociągać i powoli zawiązuje się przyjaźń, przynosząca radość obcowania z jego twórczością.

Po tych ogólnych uwagach pozwolę sobie na kilka wspomnień osobistych. W gabinecie Ojca mego, profesora Stanisława Cywińskiego, nad biurkiem wisiał portret starszego, poważnego mężczyzny z brodą, ze smutnymi, dobrymi oczyma. Wielokrotnie Ojciec podnosił wzrok i patrzył na tę mądrą, myślącą twarz i mnie jako dziecku kazał się jej przyglądać, poznać, zapamiętać. Norwid był wielką miłością mego Ojca. Oczywiście, o tym wiedziałam, ale także słyszałam od jego uczniów, że na lekcjach dawał temu niejednokrotnie wyraz i że Ojcu zawdzięczają znajomość Norwida.

Norwid był niejako członkiem naszej rodziny, do jego twórczości Ojciec mój stale w swej pracy naukowej sięgał, znał ją wnikliwie i zawsze się do niej odwoływał. Stąd ja już jako dziecko poznałam Norwida i zawarłam z nim przyjaźń. Na studiach pod kierunkiem prof. Tadeusza Makowieckiego pogłębił się mój kontakt z poetą. Twórczość jego stała mi się bliska i zawsze do niej powracam.

Cieszy mnie wciąż zwiększające się uznanie dla tej twórczości, coraz szerszy krąg przyjaciół i miłośników Norwida, jednak po smutnych doświadczeniach w szkole przypuszczam, że łatwej aktualności czy popularności Norwid nie zdobędzie.

Zresztą, czy Norwidowi surowo oceniającemu „popularyzatorów” na tym by zależało? Późni wnukowie i prawnukowie pozostaną chyba zawsze nieliczni.